

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Oplatą na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francji fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 10^{go} Listopada 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, piśmiąg, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: Mr Stanislaus Worcell, 35, Hunter Street, Brunswick Square, London.

ROZBIOR DZIEŁA L. MIEROSŁAWSKIEGO.

ARTYKUŁ II.—POLITYKA ZEWNĘTRZNA.

Przed rozpoczęciem zapowiedzianego rozbioru, musimy, dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, ostrzedz, że przez politykę zewnętrzną Mierosławskiego rozumiemy—nie treść Rozdz. IV^o, szumnie rozprawiającego o niemożliwym przypuszczeniu Polski, jaka dopiero będzie, wobec narodów jakimi są dziś, dwóch nawzajem znoszących się pojęć—ale Mierosławskiego pojęcia o tém, jak się względem obcych mocarstw postawić i zachować mamy w celu wskrzeszenia Polski. W tej rzeczy różnimy się od niego całym niebem; a nie sądzimy aby tą razą mógł nam nie przyznać iż nie on, ale my wiernymi Towarzystwa nauczaniom i wierze jesteśmy.

Wszakże dzieło jego jest jawną i głośną przeciw nim protestacją. „Założone, wedle niego, dla sprowadzenia swobód polskich i francuzkich do jednego mianownika (*) (str. 184), lubo wolność polska innego sięgała „początku i była inną natury od zachodniego usamowolnienia z 1789 roku, „Towarzystwo Demokratyczne Polskie, pełne skruchy i uszanowania, pospieszyło ukorzyć się przed gorzkimi wyrzutami liberalizmu francuzkiego, „i zostało najpokorniejszym jego uczniem, pod jedynym warunkiem zyskania trochę prochu i karabinów, na których zbywało „gwardyi narodowej (str. taż sama)”. „Dla przypochlebiania się swym „cenzorom, Tow. Dem. przetopilo demokratyzm słowiański w formie wyobrażeń Lipcowych (str. 185)”. „Wszakże w gruncie Demokratyzm nasz, „powiada dalej na str. 188 i 189, niechętnie, i sam nie wiedząc dla „czego, zagnanym się widział na dzikie puszcze rewolucyj powszechną, „ale raz tam osiedlony, pozostał w nich, ze zwykłą sobie rycerską wiernością”. „Zadaniem politycznym, ekonomicznym i strategicznym usamowolnienia naszego było: Jak, mając dane zero strzelb pomnożone przez zero złotych, podstawić naród obywateli na „miejscu oligarchii wólków zbożowych broniowych przez „sto milionów szczurów (str. 180, Rozdz. III, dostownie) (**)— „Rozwiązaniu zadania tak położonego (temu uroczyscie przychylny „poświęcilo się Tow. Dem. z większą gorliwością niż znajomością algebry „(str. 189). Nie powiodło mu się, nawet podstawiając x^o na miejscu zerów. „Skutkiem tak pomyślnie uwieńczonych prac był katechizm demokratyczny, „który Tow. Dem., odstępując zarazem chorągwi Łokietka i zrzuciwszy li- „beryę Czartoryskiego (str. 185), przylepiło d. 21 Lutego 1846 u bramy „katedry krakowskiej, lecz który naród Polski odrzucił, „pałac” w swym gniewie na obojętność Zachodu „wszystkie owe poczeiwe, lecz empiryczne recepty (str. 186), które Tow. Dem. przywiozło mu „było z Francji.”

Na ten zarzut, zdudzoziemszczenia polskich pojęć, któryśmy dotąd z ust stronników Czartoryskiego tylko słyszyć przywykli byli, po zwyciężeniu jego zbiciu polemiką dwudziestoletnią i przyklaskiem kraju, nic do odpowiedzi nie mamy. Zrobimy tylko uwagę że odtąd zacieśniło się znacznie pole walki między Mierosławskim a Czartoryskim, i dziś zeszło do szczupłych obrębów kłótni osobistój o Dyktaturę; bo co do społecznego zadania, skoro przestało być kwestją zasad, a stało się kwestją dogodności, środkiem nabycia strzelb i złotych, za nadzieję zyskania których Towarzystwo, wedle Mier., zaprzedać miało swe polskie sumienie

(*) Nieszczęśliwym jest M. w użyciu matematycznych wyrażeń, bo właśnie jest to jedyny sposób porównania między sobą, ale nie przeistoczenia lub powikłania różnych ilości.

(**) „Étant donné zéro de fusils, multiplié par zéro de florins, substituer une nation de citoyens à une oligarchie de charançons, que protègent cent millions de rats.”—Po polsku ma się to znaczyć: jak bez broni i skarbu, z kraju jeżdżącego pod podwójnym uciskiem możnowładztwa wewnętrznego i obcego najazdu, zrobić naród wolny i niepodległy. To byłoby jaśniejszem. Ale w coż wtedy obróciłyby się x^o i zera, których potrzeba było dla pseudomatematycznej mistyfikacyi zerów pomnożonych przez zera a zastąpionych przez x^o, co mniej jeszcze jest zrozumiałem dla algebraisty, niżeli wółki pod opieką szczurów dla gospodarza?

i przekonania—co do zadania, które z podstawy szerokiej praw człowieka, Mier. przeniósł na trzesawiska niby historyczne zaprowadzenia kodeksu Justynijana i Prawa Rzymskiego w krajach słowiańskich, a przeto rzucił na pastwę kłótni nieskończonych jurystów i archeologów—nie nam nie ręczy aby tak położona kwestya społeczna nie uległa losowi Zasady Wolności, poświęconej politycznym, mniemanym wymagalnościom, i nie została odroczone na nieustanne jutro, dla dobra zgody i połączenia sił przeciw nieprzyjacielowi spólnemu—czego niejeden już mieliśmy przykład, odkąd podobało się losowi zawołanych socyalistów przypuścić do korony, do władzy, lub nawet do dziennika lub pensyjki rządowej!

Nie w myśli nieprzyjacielskiej nawet obwinik Mierosławski Towarzystwo nasze o sprzedajność swoich przekonań; bo kto coś podobnego twierdzi o Twie, do którego wstąpił nie bez długiego namysłu, na zajęcie w niem natychmiast kierowniczego stanowiska, ten jednej tylko rzeczy dowodzi, oto że sam żadnej bezwzględnej, zasadniczej prawdy za obowiązującą dla siebie nie uznaje, jeno tak jak Pan polski, ateusz, dowodzi swęj wiary w kościół, kiedy żonę i dzieci swoje do spowiedzi zapędza, bo religii potrzeba dla ludu. Jak ostatni hypokryzyi swęj, tak Mier. zléj wiary w polityce nie uważa za grzech, tylko za blagę niewinną, usprawiedliwioną celem, a dowcipem dającą się uświetnić. Ale w pojęciach Towarzystwa nie tém są zasady; i dla tego to przy głoszeniu ich obstajemy, pomimo dzisiejszój ich poniewierki, a w rewolucyj 1848 roku coś więcej widzimy nad „ogromną mistyfikacyę”, nad „fałszywy dla ludów sygnał (str. 209)”, nad „fałszywy kataklizm, któremu kraj uwieść się nie dał (str. 189)”, ale wyraz rzeczywisty potrzeb powszechnych i następstwo konieczne wyrobionego w umyśle mass postępu. W naszym przekonaniu rewolucya francuzka, ruchami Włoch, Niemiec, Węgier, Mołdo-Wołoszczyzny do rzędu rewolucyj europejskiej podniesiona, była hasłem opatrnościowem, a zatem prawdziwem i obowiązującym dla wszystkich ludów, do zdobycia praw własnych; hasłem, usłuchanie którego, w całej jego doniosłości, byłoby zapewniło powszechne Wolności zwycięstwo. Przypuścimy że nie wszystkie pytania przez rewolucyę francuzką poruszone, były we Francji równie dobrze pojęte i rozwiązane, jako to pytanie polityki zewnętrznej i urządzenie stosunków społecznych; pytanie monarchizmu przecię było jasno położonem; a wyjąwszy w Rzymie, nigdzie go nie podniesiono, Francji przykładu nigdzie nie naśladowano; królów wszędzie pozostawiono na tronach. W poruszonych Polski prowincjach zamilczano nawet o narodowej niepodległości, dla nieobrażenia monarchów Pruss i Austrii, za którymi, gdy ze stolic uciekali, kazano gonić polskim deputacyom. Coż więc dziwnego że Minister rzeczypospolitej francuzkiej wyprowadził posłów, nie do błagających uznania, ale do tych u których uznania błagano, którzy przeto uznanymi być nie przestali?—To powszechne odepchnięcie myśli republikańskiej uzuchwaliło stronników monarchizmu we Francji, i rzeczpospolita upadła; ale grzech jój zamordowania o tyle przynajmniej cięży na ludach, które mając rozwiązane ręce, ze sposobności korzystać nie chciały, o ile na błędach i nieśmiałości niedoświadczonych rzeczypospolitej przywódców. Nie usprawiedliwiamy kłamstw Circoura ani Lamartina zaprzędania się Moskwie. Pierwsi, wobec stojącego jeszcze rządu rzeczypospolitej, zaprotestowaliśmy w Reformie przeciw Lamartina bluźnierstwom (**). Ale powiadamy że, po rządzie tego upadku, zwalanie naszych własnych narodowych przewinień na wygnanych, więzionych, do Syberyi francuzkiej w kajdanach za-

(**) Odpowiedź ta, osobno odbita, rozdaną została członkom Zgromadzenia ustawodawczego i publicznie sprzedawaną w r. 1848.

syłanych republikanów—że wtórowanie krakowiakom sepów pastwiących się nad jelitą przykutego Prometeusza—jest nie tylko nikczemnym a niepocziwem schlebaniem zwycięzcy, ale zatrucianiem źródeł nauki własnego narodu naszego i uwiecznieniem jego kajdan, przez stwierdzanie go w błędzie, który go dotąd gubił, i, jeżeli nie sprostawany, wiecznie gubić go będzie.

Błąd ten jest podwójny:

1^o Ten sam, który rządowi Rzeczypospolitej Mierosławski zarzuca, to jest oddzielanie sprawy w Polsce od sprawy wolności w innych narodach, zaprzeczanie wzajemnej solidarności wolnych narodów, zastępowanie nowego pojęcia Wolności przez stare pojęcie swobód cząstkowych i uprzywilejowanych; i zaprowadzanie różnicy tam gdzie jej niema, to jest między wolnością słowiańską a wolnością zachodnią, w jedynym celu zaprzężenia pierwszej do wozu tryumfalnego zachodniej reakcji, jak gdyby ta mogła Polsce wyjednać prawa, których zaprzecza u siebie;

2^o Wiara w pomoc obcą, wiodąca do czekania na nią ze złożonymi rękami, jak gdyby ktokolwiek mógł dopomódz tym, którzy sami sobie dopomódz nie chcą, i pomyślenie o utworzeniu dla siebie sprzymierzeńca w czemś co jeszcze nie dowiodło że jest, lub przynajmniej że chce być narodem.

Niestety! napróżno wyczerpie Mierosławski wszystkie skarby retoryki swojej, wszystkie przechwałki, które sam właściwie ocenić nauczył, gdy siebie przedstawił za płatnego nadzieją prochu i strzelb, przez lat kilka, fałszerza zdań własnych i narodowego sumienia—pomimo wszystkich znajomych i nieznanym historycznych dowodów że Polska kiedyś, jako naród, żyła (o czem nikt zresztą nie wątpi)—oprócz nas, lepsze przekonanie we własnym polskim sumieniu o żywotności jej znajdujących—nikogo nie przekona że naród, który, wedle jego własnego zeznania, nie zdobył się w r. 1848 na nic, jeno 'na próbkę, dla własnej, w zwątpieniu swém o sobie pociechy (str. 189)—jeno na kilka drobnych u źródeł Wisły i jezior Warty wybuchów dymu lub znikomych płomyków' (str. 209)—który później spokojnie dwuletnią wojną Moskwy z czterema mocarstwami z porady mądrych patryotów swych przeczekał, a rewolucyą z 1848 r. z powodu grzechu jej przeniewierczego ministra zniechęcony, postanowił wprzódy zyskać rekompensatę nim się o nią upomni (str. 189)—że naród ten, powiadamy, jest jeszcze narodem i nie poszedł za przykładem Szkocji, Irlandyi i tylu innych niegdyś narodów, którym dziś szkół tylko, języka, i materialnych ulepszeń, nie zaś niepodległości potrzeba. [Zwątpienie to o żywotności polskiego narodu, z bolem to wyznać musimy, bardzo między przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi Polski się szerzy. Ci obawiać się jej, owi liczyć na nią przestają. Takowe zwątpienie, na faktach świeżych, uderzających a niespodzianych oparte, faktami tylko, nie zaś próżną gadaniną, zbitém być może. Niechno Polska powstanie, a zwątpienie zniknie, jak z mora po śnie gorączkowym, a wyzdrowionego przyjaciela z uniesieniem uścisną wierni żalobnicy; ale każde słówko z ust Polaka, dążące do wytłumaczenia biernego zachowania się Polski sofizmem, iż w niepodobnym dopiero przypuszczeniu upatrywa ona dostateczny powód do powstania, że wprzódy potrzeba dla niej uznania nim go zażąda, wszelkie z ust Polaka przyznanie się do ciągłej, normalnej niemocy Polski bez obcego poparcia, zwątpienie to zamienia na rozpaczliwą pewność, a następnie na smutną, lecz spokojną rezygnację.]

Ten to okropny skutek, ledwo nie równie zgubny jak towarzysząca mu demoralizacja krajowa, sprowadza Mierosławskiego polityka zewnętrzną; a że jest nie inną—że całkiem polega na odwracaniu kraju od polegania na sobie—że każe mu rozpaczkać o sobie, całkiem zaś pokładać nadzieję w pomoc obcą, choćby nawet Moskwę zwyciężki i Panslawizmu, na których Polska zyskać jedynie może, tego własnymi jego słowami nie trudno nam będzie dowieść.

Podstawą polityki tej jest, już nie algebraiczne na przekór algebrażem złożone zrównanie, mające z pomnożonego zera przez zero a zastąpionego przez x wydobyte truciznę na szczury, ale przytoczone w pierwszym artykule naszym, jaśniej, lubo nie prawdziwiej położone zadanie w słowach następujących:

"Niczego więcej niepotrzeba już Polsce jeno dwóch, całkiem materialnych rzeczy: 1. Strzelb na dzwignię do podważenia, choćby na włos jeden, wieka

jej trumny; 2. słupa u przyjaznej granicy na punkt oparcia dla owiej dzwigni." (str. 210)

Jakkolwiek jasno ztąd wypływa, że bez tych dwóch warunków pomyslnego skutku—warunków od Polski niezależnych, gdyż nawet broni z arsenatów i odwachów zaborców swych bez powstania wydobyć nie może,—Polska powstać nie powinna, sam jednak M., dla niezostawienia najmniejszej wątpliwości, tak swoje zdanie rozwija:

"Umiarkowaniu to i słusznym oględności Demagogii polskiej przypisać należy (str. 213) że w r. 1848 NIE CHCIAŁA 'przekroczyć pewnych granic agitacji (to jest, że rozmyślnie na półśrodkach zaprzestała, ni mniej ani więcej jak owe Niemcy, których półśrodkowości upadek ich rewolucyi słusnie przypisujemy) 'przed za-'pewnieniem sobie materialnego poparcia Zachodu'.... 'W roku 1848, równie jak dziś, 'brakowało tylko (str. 214) aby uzbrojonym 'ktoniebaż i dla poparcia byle kogo (*par qui, et pour qui que ce fut*) po-'kazął nareszcie chorągiew ich własną i zawiązek siły, około której wszyscy 'mieliby czas i pewność zgromadzenia się, (*certitude* podkreślone w oryginalu). 'To było narzędziem potrzebnym do podważenia trumny. Powstanie 'poznańskie i Legijon węgierski dostarczyły narzędzia, ale brakło na punkcie 'oparcia dla dzwigni'. . . . 'Gdyby więc (str. 215) powstanie poznańskie 'i legijon węgiersko-polski zastąpiono przez uzbrojoną emigracyę polską, 'a sympatyę ludów przez floty angielsko-francuzkie 'z r. 1853, jako punkt konieczny oparcia dla dzwigni, byłaby próbka z r. 1848 'była ostatnią repetycyą dramatu polskiego.'"

Mniejsza o zwykłą w imperyalizmie i dyktatorializmie pogardę dla sympaty ludów; spodziewaliśmy się jej; ale co jasno z powyższych przytoczeń wypływa, jest to, że nawet strzelba do podważenia wieka, nawet uzbrojona emigracya nie byłyby, wedle Mierosławskiego wystarczają na wywalczenie Polski. Wszakże tak w Poznańskim jak i w Krakowie, nie tylko emigracyę chcącą się uzbroić, uzbrojono, o tyle o ile niebędący rządem uznanym i potężnym uzbroić może, ale dowództwo nad siłą krajową emigrantom powierzono. Dla zupełnego więc usprawiedliwienia bierności krajowej, a prztem dla uczynienia ruchu całkiem zależnym od obcej pomocy, potrzeba było wymyślić połączone floty angielsko-francuzkie, które, że w r. 1848 nie istniały jeszcze, rewolucyą więc Polska stała się wówczas zupełnie niepodobną.

Dziwna zaiste to rzecz! słysząc dowodzoną niemożność zupełną, bezwzględną Polski pod panowaniem rossyjskiem do ruchu, przez tego, który wówczas wyprawiał do niej posłanników z rozkazem powstania. Zdaje nam się że wtedy nie spodziewał się pomocy połączonych flot angielsko-francuzkich na Morzu Bałtyckim, ale że sądził iż, gdyby Polska w zaborze rossyjskim ruszyła się, on do działań swych jeszcze dostateczną podstawę, i że wtedy nie wymyślił był jeszcze, na wieczne umorzenie Polski, teoryi o dzwigni i punkcie oparcia; jedném słowem że wtedy, wraz z Towarzystwem do którego należał, wierzył jeszcze we własne siły narodu. I miał słusność. Tylko, gdyby w tej wierze był wytrwał, musiałby dziś, dla usprawiedliwienia poniekąd Kongresówki, przyjąć część winy na siebie, i przyznać że, aby powołać Polskę do powstania, potrzeba do niej odezwać się po polsku, to jest, na czele siły polskiej narodowej, a nie prowincjonalnej pruskiej parlamentującej z rządem przeciw któremu krnąbrność okazała. Nie w imię niepodległej Polski przemawiali naczelnicy powstania poznańskiego; miałaż więc Polska kongresowa powstać w imię swobód prowincjonalnych poznańskich?—Naszém zdaniem powinna była spełnić za siebie obowiązek, przed którym patryoci poznańscy i gwardya narodowa lwowska tchórzyli, dopóki nie widzieli przykładu Warszawy, a choćby Wilna lub Lublina. Mierosławskiego usprawiedliwienie jest zupełniejsze, nie siebie, ale Kongresówki. Wedle niego on wzywał, nie w sposób niewłaściwy, ale nie wczas, a na odpokutowanie tego grzechu dziś staje się Polski nieposłusznej jego rozkazom rzecznikiem, pisze dla niej obrony, a oto co w usta jej kładzie:

"Na słowa Sebastianiego (str. 195) (bo ciebie, o Polsko! nie rozbroili ni 'Mikołaja zastępy, ni twoich upiorów usterki (+), ni fałdy płachty grobowej 'za którą Prussy i Austria z tyłu szarpnąwszy na wznak cię przewaliły, ale 'słowa: 'Pordre règne à Varsovie' na słowa te Polska w caun 'śmiertelny głowę obwinawszy, potoczyła się u stóp Cara. . . . Odtąd obo-'jętna na przypiski jakie wściekłość jej dręczycieli dodawała u spodu tego 'grobowego napisu Kaïma, przestała czuć fale potopu przelewające się po jej 'grobowcu. Jeżeli się poruszyła w 1846, to nakształt pogrzebionej w letargu,

(+) Sądźmy że Autor przez to rozumie błędy arystokracji naszej, której sumienie przeto od zarzutu zabicia Ojczyzny uwalnia. (Przyp.)

"która na chwilę zbudzona boleścią, śmiało ręce sobie ogryza, mniemając że "trumnę dziurawi... Później w r. 1848, po sześciu tygodniach zwłoki "i otwartych przez całe Niemcy dróg pod samą Warszawę, nie widząc owych "200,000 par spodni czerwonych których wyglądała (str. 198)... uwierzyła w teorię rass przeznaczonych do panowania po kolei nad światem... uwierzyła że kolej przyszła na Słowian, a "ukrywszy swoje opuszczenie i rozpacz "za gniewu swego wybuchem" zawołała przez usta posłanników swoich do "obcych barykad: "Nie poruszę się dopóki owe bratobójcze słowa "Francji (Francji!), przekabacane przez owe śmieszne Niemczyńska, nie "będą uroczyste odwołaniami, wobec dwóch wojsk dwukroć stu- "tysięcznych na świadków... A ponieważ moich 270 mil szeroko- "kości od Smoleńska do Warty i 240 mil długości od ujścia Wisły do ujścia "Dniepru, nie wystarczają mi, w mniemaniu Zachodu, do bytu (a że nie wystarczają, lojalnie wnosić będzie każdy—to my dodajemy—póki pomimo nich Polska nie powstanie)" "spoczywać więc będę do czasu, "w którym kongresom waszym podoba się szerszych mi "nie przyznać... Sądźcie że granice moje nie są naturalnymi? Do- "brze więc, moi drodzy! Czekać będę, zobojeźniona, aż Rossya, "zamieniona na Cesarstwo słowiańskie, użyczy mi prze- "ciw wam swoich. Te granice będą naturalnymi, za to "wam ręczę!" (str. 201)

O Polsko! Polsko! czyż ty do tych słów przyznasz się? ... Nie—bobyś Polską nie była.

Ani też żaden Polski do Barykad wysłannik, żaden wygnaniec, dopóki tłała jeszcze wolność na stałym lądzie, nie śmiał w imieniu Ojczyzny słów tych wybluźnić, bo uległby w kraju zaprzeczeniu, za granicą wyklęciu. Są prostém zmysleniem, do uzuchwalenia którego potrzeba było głębokiego poniżenia w jakie wpadły duch publiczny, honor i uczciwość nieszczęśliwej krainy, w której podobą się autorowi, wbrew przyjętemu na siebie obowiązkom, obrać sobie siedlisko i pisać.

A nie chce aby słowa jego uważano za czczą pogroźkę, za proste uniesienie pióra. Tą razą żąda aby to co wyrzekł wzięto za prawdę, tak pod względem zmoskalenia się dobrowolnego Polski dla odwołania za grzechy Zachodu, jako też jej nieruchomości i zbezwładnienia wewnętrznego. Długim wywodem dowiódł usiłując że wcale naturalnie i *godziwie* Polska się carom zaprzeda na usługę za bicz boży nowemu Atylli; że jeżeli rządy zachodnie temu nie zapobieją, jako jedyni przyszłości polskiej rozrządciele, to w skutek teorii rass, upadku germańskiej i francuzko-latyńskiej, zużycia się kodeksu Justynijana, zasady gminowładztwa słowiańskiego; w skutek siedmiu dni stworzenia, i wielu innych kabalistycznych, etnologicznych i archeologicznych powodów, przerzucenie się Polski na stronę Rossyi stanie się nieuniknionem; a nareszcie zaspakaja obawy zbyt trwożliwych o narodowość umysłów, zapewniając na str. 412 że "tak koniecznym jest powrót narodu polskiego do demokracji bez względu na jej, która była powodem jej bytu, równie jak przyczyną jej przodkowania na Wschodzie Europy, iż dziś jej przemijające zanurzenie się nawet w falach wszechsłowiańskiego zalewu nie zmieni jej powołania. Gdyby do tego przyszło że będzie zmuszoną fale te przebyć, "środe nich nawet nie przestanie pałać swą wiarą, gdyby gregoryjskim "ogniem, strzeżonym przez nieprzystępne cierpieniem ludzkim Westalki, tak, "iż przez dopuszczenie Polski do przebycia swego wszechsłowiańskiego rozwoju, nagromadzą się wprawdzie ogromne niebezpieczeństwa "dla dwóch innych rodów: latyńskiego i germańskiego, ale jej nie narazi "się na nie, prócz jednego więcej przeobrażenia i potrzeby "poszukania innej drogi, ku temuż samemu biegunowi" (str. 412)... "Czyli więc cierpi w kopalniach Nerczyńska, pod batem ekonomia, na bruku Nowego-Yorku i Londynu, czyli też walczyła pod chorągwiemi 1831, 1846, 1848 i 1849 roku, demokracja polska wyjdzie zwycięzko, czy się połączy z Zachodem, czy też się "odda Panslawizmowi." (str. 412)

Aby przekonać autora o zrezygnowaniu się na ostateczność, której dotąd nikt nie przewidywał, prócz tych, którzy jej sobie życzyli, słowa powyższe zupełnie wystarczają; ale do jakiego wszeteczeństwa w wyrażeniach o najświętszych przedmiotach doprowadzić może rozkiełznanie imaginacji Retorów, tego nie wie kto nie przeczytał następującego ustępu:

"Gdy nareszcie Opatrzność, powiada M. na str. 430, uzbroi Polskę na nowo "w niezwykły miecz sprawiedliwości (a Zachód obowiązku swego względem niej nie spełni) ów naród, który przez ośm wieków szczył się iż był "wolną i prawną małżonką łacińskiego świata, nie zechce zostać bawidłem, "dla jego pożałliwości. Lepiej dla zbawienia duszy Polski by "było, by pozostała nadal służebnicą niewolniczą bałwo- "chwałców, do samego dnia powszechnego zbawienia, który ją z tej mi- "mowolnej zmayı rozgrzeszy. Tylko że wtedy Car to spotworzy (*monstrua- "liser*) na podobieństwo swoje i ku swęj wygódzie, ową demokrację odrzu- "coną przez naturalnych swych kumów. Jeżeli owszem Zachód nareszcie

"odgadnie w jaki sposób skutecznie ma wyrzucić atrakcyę swoją na ów "jenijusz lechicki, który będąc jego myśli, wśród poprzedniej nocy feudalnej "i od roku 1794 jedynym tłumaczem, innęj nie uczuł ku panslawizmowi pokusy, jeno łechtania i niemocy ciała, zaś "sama siła sprawi w Europie wprost przeciwną krystalizacyę."

Na tém kończymy wypisy nasze o przedmiocie dla serc polskich przebrzydłym. W uczuciu swém rodzimém każdy go Polak właściwie oceni, a dla rozumowego uzasadnienia uczucia, dość nam będzie powiedzieć że, jeżeli nie wierzymy w Polskę obcém wdaniem się wskrzeszoną, to dla tego że nie wierzymy w narody z nakazu, ale tylko w takie, które z własnej woli pełnią ów obowiązek względem Ludzkości, który ich narodowość stanowi. Ztąd, z utratą woli być narodem, ludy przestają być narodami, a wola jest skutkiem nawyknień, przekonań, wychowania. Despotyzm, tyranija, zaborczość moskiewska były sprzeczne z polską wolnością, braterskością, prawością polityczną; oto, i oto jedynie co z Polski robiło ten kęs, dający się wedle Rousseau pozrzeć, ale nie strawić. Niechno Polska unikać carską politykę, a straci prawo do odrębnego od Rossyi bytu, zrzucać się wszystkich praw swoich, przestanie być Polską. Dobrowolne pozostanie narzędziem caratu przeciw Zachodowi, jest abdykacyą, a raczej samobójstwem Polski. Nie lekamy się go, bo weń nie wierzymy; i wracamy do pokrewnego przedmiotu: samodzielności narodowego powstania.

Bo Mierosławski na położeniu zasady wyżej przytoczonej o dźwigni i punkcie oparcia, w propagandzie swęj obcęj pomocy nie przestaje, ale w jednym z początkowych rozdziałów swych, na str. 180 pospiesza powiedzieć, że "powstanie Polski przypuszczalnem jest "jeno pod warunkiem iż Zachód, po drugiej stronie dźwigni dla "zrównoważenia sił, stanie... że ku poparciu w kolumny się uszy- "kuje... i (czego nie rozumiemy) że Taboryci (to jest Polacy) "czyli się Zachodowi spodobają czy nie, z tyłu strzelać nie będą." ... Mniejsza o ostatni bezsens. Idźmy dalej. Jak gdyby żadnej wątpliwości zostawić nie chciał o tém, że nietylko fakt bezsilności polskiej przyznaje, ale że Polsce doradza, nakazuje bierność i bezczynną spokojność, na to zapewne aby zawsze składać się można było wymówką iż wypadki zaskoczyły ją nieprzygotowaną, skreślwszy obraz, jak dosłużywszy się w służbie carystwu rangi carskiej, a wziąwszy na barki trzy mury grobu swojego, pójdzie je wbić, nakształt słupów Bolesława, w Odrę i Dźwinę, powiada na str. 201: "Czekając na tę godzinę, która jeszcze nie wybiła (Tak to sądził w r. 1848 Lamartine, o co, dziś tak samo o niej sądzący M., z nim wtedy się kłócił, i dotąd, lubo dziś bez powodu, się kłóci) "ukończ cierpliwie trzydniówkę twego wstąpienia do piekieł... "Oni (Zachód) targować się z tobą będą o twoje kumeńskie księgi, "dopóki nie spalisz ich, najprzód trzy, potem sześć; nie zważaj na "to i nie poruszaj się, a nie powstawaj aż o swęjgodzinie, bo o tę "godzinie..." i tu jeden z owych fajerwerków, których autor jest mistrzem, ale które nie odpowiadają na nasze niecierpliwie zapytanie: a kiedyż ta będzie godzina?

Wprawdzie na to zapytanie, jakby zniechcenia i o innym mówiąc przedmiocie, to jest o niestannęj właściwości głoszenia przez Emigracyę pewnych prawd przed Zachodem (dla każdego przedmiotu ma—widać—osobne, a często sprzeczne zdania) zdaje się odpowiadać słowami:

"Jakiekolwiek więc kombinacye posłużą za podstawę przelotnym rachubom "urzędowej dyplomacyi, Polska i wojna polska jednę tylko znać będą "chwile i jedno przypuszczenie między-narodowych stosunków: to jest "chwile powrotu przedź czy później walki ostatecznej cywilizacyi demo- "kratycznej Zachodu przeciw barbarzyństwu samowładnemu Wschodniej "Europy." (str. 429)

Przeciw dogodności, przeciw charakterowi *obowiązujacemu* tak dla kraju, jako też dla Emigracyi, tój chwili, nic do powiedzenia nie mamy; tylko nabyliśmy prawa do zapytania się Autora, co przez te wyrazy rozumie?—W roku 1848 uważał za chwilę stosowną wstrząśnienie ówczesne Europy; dziś tego sądu się zaparł; przyznał słuszność Kongresowce odpowiedzi na *jego* rozkazy powstania, Emigracyą nową. Roku 1854 nie dały rządy skłonić się do utworzenia legijonu takiego, jak on go pojmował; więc i rok 1854 nie był tą chwilą walki ostatecznej demokracji Zachodniej przeciw barbarzyństwu samowładnemu Wschodu. Wedle nas była wojna Wschodnia chwilą bardzo stosowną, lubo nie była tą walką; wedle

niego nie była chwilą; lubo była tą walką, lecz, jak powiada na str. 429: walka zakończoną jak kończą się bitwy po zwarciu się forpocztów.”—Prawda, tak się zakończyła. Tośmy przepowiadali, i dla tego właśnie nalegaliśmy na powstanie kraju nim podobny koniec wojnie położą, gdyż samo powstanie byłoby koniec podobny uniepodobniło. Ale cożkolwiekby, wyrażenie Mier. dla nas niezrozumiałem się stało. Widzimy tylko, że, ponieważ tak jednę, jako drugą z tych chwil, brakło, pierwszą, na flotach za punkt oparcia, drugą, na legijonie za dźwignią, więc do walki zasad, jako konieczny warunek, Mierosławski wymaga innych jeszcze, dodatkowych warunków, to jest swęj dźwigni i swego punktu oparcia, obu niezależnych od Polski, ale od rządów obcych. Odpowiedź jego zatem nie usuwa trudności, powiększa ją owszém, nas nie zaspakaja, a na zapytanie nasze, ‘kiedyż ta godzina?’ równie odpowiedzią nie jest, jak owa druga, iż wtedy Polska granice swe odzyszcze, gdy wierną w szeregach carskich służbę Carat dla siebie zdobędzie. Zbliżając obie odpowiedzi, to tylko z nich wywnioskować możemy, że Polska gotowa jest walczyć za Wolność lub przeciw Wolności, byle jej dostarczone kul i prochu; że za kule i proch jest do najęcia.

To targ, to puszczanie Ojczyzny na licytację, to nie jest odpowiedzią daną NAM, Towarzystwu Demokratycznemu, niewierzącemu w proch i kule przez rządy dostarczone, nauczonemu doświadczeniem, imterensem własnego utrzymania się dworów, zdrowym rozsądkiem nareszcie, iż rządy, jeśli mają kule i proch, to na usługę ciemniejszych Polski, nie zaś jej odrodzenia. Nam, twierzącym że chwila odrodzenia Polski, nie od pomocy obcej, ale od niej samęj zależy i zawsze jest obecną, od każdego który temu przeczy, wiare naszą osłabia i nas pozbawia nadziei, inna się odpowiedź należy na zapytanie: kiedyż zabłyśnie ta chwila? Za twierdzenie potrzebujemy twierdzenia; za nadzieję, nadziei. Tych nam Mierosł. nie daje, i dla tego powtarzamy że, jak Lamartine, jak Napoleon, jak wszyscy nasi nieprzyjaciele, a mianowicie jak wszyscy przyjaciele porządku i spokojności w kraju, tak on wytrąca Polsce broń z ręki.

A wytrąca ją nawet, gdy niby poprawiając się, krajowi zobojeźnieniu i zniechęceniu zarzuca. Winę całą zwałając na wstręt ku usamowolnieniu włóścian, szuka w grzechu jednym usprawiedliwienia dla drugiego, jak gdyby czyn powstania takiego, jakie Towarzystwo Demokratyczne zamierza, nie znosiło obu grzechów za jednym zamachem. Rozdzielanie tych dwóch obowiązków, względem Ojczyzny i ludu, nas dotąd gubiło; połączenie ich oba możliwemi czyni, i możliwemi każdej chwili. Tęj nienaznaczając, Mierosławski zostawił nas, to jest Towarzystwo Demokratyczne, jego zasady i podania, lubo wedle niego przez kraj spalone, a dziś zastąpione Caryzmem—czy Dyktaturą—(na jedno wychodzi)—jedynymi panami pola bitwy, to jest jedynymi wyobraźicielami Polski wskrzeszonej, samodzielnej, niepodległej i DEMOKRATYCZNEJ.

Że sam wyobraźcielem tym nie jest—że nazwę *Demokraty* z równem prawem sobie przywłaszcza co Amerykańscy stronnicy niewoli murzyńskiej, pomiędzy którymi a nim o liczbie tylko despotów, nie zaś o naturę władzy despotycznej idzie—to wyraźnie sam wyznaje w następującym, do Polski wskrzeszonej i we wszystkie warunki bytu, w granice od morza do morza i od Dniepru do Odry opatrzonej wystosowanym, Rozdziału IV na str. 432, ustępie:

“Jakiekolwiek będą nazwa i kształt zewnętrzny, które podoba się smakowi cudzoziemskiemu przyznać owemu ciału z 23 milionów Polaków . . . nie przestanie ono być przeto państwem demokratycznym . . . Nie idzie nam zresztą o to, czy pochliwa skromność ówczesnych kongresów ‘uzna, lub nie, konieczność włożenia szaty aftowanej na posągi nagie owego ‘Herkulesa; jednę tylko rzecz Potomność od Herkulesa zażąda, oto aby ‘sam nie upstrzył gładkiej swęj skóry (*qu’il ne se soit pas tatoué lui-même.*)

Ani jednego niema ustępstwa, dla najwsteczniejszych stronnictw, którego by ten okres nie zapowiadał.

Dziwne to pojęcie niepodległości, godności narodowej i sądu potomności i historii! Byleby Polska powolną została obcym, czy to zmonstrualizowaniu carskiemu, czy formalizmowi monarchiczno-dyplomatyczno-arystokratycznemu Zachodnich dworów, wszystko przebaczonem jej będzie. Dogodniejszej dla despotyzmu moralności żaden lojolczyk dotąd nie wymyślił. Nam zdaje się, że naszpilone upstrzenia skóry dzikiego, godła jego niewykształcenia, ale znamiona chęci kształcenia się, szlachetniejszymi są od liberyi, godła

służebnictwa; i że naród, z własnego popędu popełniający w urzędzeniu się błędy, stoi wyżej w historii i świetniejszą zapewnia sobie przyszłość, od ludu winnego nakazowi obcemu swe bogactwa i wykształcenie. Zresztą, widząc w kładzeniu za warunek powstania uorganizowanie emigracyjnego legijonu i podstawy flot lub przyjaznej granicy, i w tylokrotném odwoływaniu się do kongresów, oddawanie losu Polski w ręce cudzoziemców, nie upatrujemy w powyższym okresie nic nowego, jeno przypochlebianie się dworom, które Jen. Mierosławski niedawno o dziwny zamiar wojowania za wolność i cywilizację tak niesłusznie posadzał. Jak niegdyś my, Towarzystwa członkowie, widzieliśmy w Sekcyi paryżkiej, za panowania Rzeczypospolitej, przychodzących różnowierców z żądaniem zrzeczenia się w imię spólnego republikanizmu, nazwy Demokratów, tak dziś Mierosławski, w imię spólnęj z rządem pseudo-demokracji, wyrzeka się republikanizmu. (Angliję nawet, monarchiczną ale konstytucyjną, poniewiera, bo niby nie jest dość demokratyczną, a we Francyi, pomimo wskrzeszonego z czasów Ludwika XIV dworu, pomimo książąt i hrabiów i jezuitów i bankokracji, widzi naturalną sojusznicę Polski i wyobraźcielkę demokratycznej cywilizacji, bo jest dyktatoryalnie rządzoną.) Od niej gotów jest przyjąć formę zewnętrzną, liberyę dla Polski, to jest konstytucję i króla—mniejsza o to—na tém demokratyzm słowiański nie ucierpi; królem tym nie Czartoryski będzie. Dla nas, mniejsza o to czy Czartoryski czy nie; my nie chcemy ni króla, ni królewskości, choćby dyktatorskiej, ni stanu uprzywilejowanego, choćby rycerskim znowu się przezwiał. Dla nas, dla Towarzystwa, Demokracja nie słowem tylko, a Wolność jest warunkiem równie koniecznym jak Równość. Ale samodzielność narodowa, ale byt przez siebie, nie zaś z łaski obcych; to podstawa konieczna wszystkiego, to pierwszy i najkonieczniejszy ze wszystkich warunków, bo to Polska; a gdzie niema Polski, tam niema polskiej ani wolności, ani równości, ani demokracji, czy tam *demokratyzmu słowiańskiego*, jak się to podobają nazwać. Dla tego dzieło Mierosławskiego uważamy za zabójcze dla Polski.

POLACY W TURCYI.—(KONSTANTYNOPOL, —4 Września 1856.) Obecne położenie Polaków przebywających na Wschodzie nie jest nader złém: wszelako położenie to nie jest stanem stałym, obiecującym długie trwanie: jest wynikiem wojny i korzyści materialnych, jakie takowa przyniosła wszystkim tym, którzy pośrednio lub bezpośrednio wzięli byli w nią udział.

Ci, którzy poszli za Zamojskim, dostali:—oficerowie—gratyfikację, żołd całoroczny i *sortie de campagne*;—podoficerowie—to samo w mniejszej stosunkowo ilości; a szeregowym oprócz żołdu wypłacono po 10 funtów szterlingów gratyfikacji. Ostatni ten datok niewiadomo w skutek czego danym został; Zamojski nie starał się oń, i po odebraniu z ministerjum wojny rozkazu wypłacenia szeregowym po 10 funt. szterl. pokazało się, że ci ostatni dostali więcej, jak podoficerowie i kaprala. Zagadkę tę rozwiązać można w Londynie.

Ci, którzy za Zamojskim nie poszli, powchodzili: jedni do armii tureckiej do sztabów, drudzy do rozmaitych korpusów armii francuzkiej i angielskiej jako drogoman, do armii angielskiej do pociągów; rzemieślnikom otworzyła się naraz obszerna pole zarobkowania; spekulanci potrafil zutilizować małe kapitały; mała tylko liczba, zaledwie kilka osób wynosząca, nie wzięwszy żadnego w wojnie udziału, żadnej nie odniosła korzyści.

Obecnie wszyscy, mając wprawdzie jeszcze z czego żyć, gonią ostatkami. Jedni tylko ci, którzy zaciągnęli się do armii tureckiej, pozostają w służbie i pobierają żołd. Z nich kozacy z pułku Sadyka-Paszy i renegaci mają zdaje się przyszłość zapewnioną; nierenegaci zaś nie wiedzą jaki los ich spotka: pozostaną w służbie nadal, czyli też nie? . . . Ministerjum wojny chce podobno zrobić wybór. Wybór ten jednakże niesłychanie jest trudnym; wyjąwszy bowiem Niehat-beja (Bielińskiego) i Jordan-beja (Zygmunta Jordana), reszta nie nie warta.

Część jedna, składająca się z samych prawie dymisyonowanych od pociągów angielskich, a wynosząca 30 przeszło osób, udała się na Dobrudżę w celu zakolonizowania się, do którego od Anglików, a mianowicie od Jta Mitchella, przyrzeczoną miała pomoc. Anglicy nie dotrzymali przyrzeczenia. Ochotnicy kolonizacji pozostali w Tulczy i slychać, że nie źle wiedzie się im, i że mają nadzieję wcale znośnego na przyszłość bytu. Wieść o tém stała się powodem, że wielu z rozproszonych Zamojskiego zaciągów, jako też i niektórzy inni, udają się do Tulczy. W 1851 roku w Tulczy zgromadziło się było kilkudziesięciu Polaków. Rząd turecki, na żądanie Austrii wygnał ich ztamąd: . . . może i tych spotka ten sam los.

Trudność dostania paszportów i poważnej jakiej protekcji jest przeszkodą udawania się na Mułtany i Wołoszę. Gdyby nie trudność ta, wielu bardzo szukało by szczęścia w księstwach naddunajskich. Dotychczas zaledwo 10 tam pojechało. (Dokończenie w następnym numerze.)

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.